

Adam Asnyk (1838-1897)**Między nami nic nie było!**

Między nami nic nie było!
 Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych,
 Nic nas z sobą nie łączyło
 Prócz wiosennych marzeń zdradnych;

Prócz tych woni, barw i blasków
 Unoszących się w przestrzeni,
 Prócz szumiących śpiewem lasków
 I tej świeżej łąk zieleni;

Prócz tych kaskad i potoków
 Zraszających każdy parów,
 Prócz girlandy tęcz, obłoków,
 Prócz natury słodkich czarów;

Prócz tych wspólnych, jasnych zdrojów,
 Z których serce zachwyty piło,
 Prócz pierwiosnków i powojów
 Między nami nic nie było!

*5 kwiecień 1870***Ulewa**

Na szczytach Tatr, na szczytach Tatr,
 Na sieniej ich krawędzi,
 Króluje w mgłach świszczący wiatr
 I ciemne chmury pędzi.

Rozpostarł z mgły utkany płaszcz
 I rosę z chmur wyciska -
 A strugi wód z wilgotnych paszcz
 Spływają na urwiska.

Na piętra gór, na ciemny bór
 Zasłony spadły sine,
 W deszczowych łzach granitów gmach
 Rozpłynął się w równinę.

Nie widać nic - błękitów tło
 I całe widnokreśli
 Zasnute w cień, zalane mgłą,
 Porznięte w deszczu pręgi.

I dzień, i noc, i nowy wschód
 Przechodzą bez odmiany -
 Dokoła szum rosnących wód,
 Strop niebios ołowiany.

I siecze deszcz, i świszcze wiatr,
 Głośniejszy potok gniewa,
 Na szczytach Tatr, w dolinach Tatr
 Mrok szary i ulewa.

*Z Tatr, 30 lipiec 1879***Limba**

Wysoko na skały zrębie
 Limba iglastą koronę
 Nad ciemne zwiesiła głębie,
 Gdzie lecą wody spienione.

Samotna rośnie na skale,
 Prawie ostatnia już z rodu...
 I nie dba, że wrzące fale
 Skałę podmyły u spodu.

Z godności pełną żalobą
 Chyli się ponad urwisko
 I widzi w dole pod sobą
 Tłum świerków rosnących nisko.

Te łatwo wschodzące karły,
 W ściśniętym krocząc szeregu,
 Z dawnych ją siedzib wyparły
 Do krain wiecznego śniegu.

Niech spanoszeni przybysze
 Pełzają dalej na nowo!
 Ona się w chmurach kołysze –
 Ma wolne niebo nad głową!

Nigdy się do nich nie zniży,
 O życie walczyć nie będzie –
 Wciąż tylko wznosi się wyżej
 Na skał spadziste krawędzie.

Z pogardą patrzy u szczytu
 Na tryumf rzeszy poziomej...
 Woli samotnie z błękitu
 Upaść strzaskana przez gromy.

*Z Tatr, 1880***XIII**

Przeszłość nie wraca jak żywe zjawisko,
 W dawnej postaci – jednak nie umiera:
 Odmienia tylko miejsce, czas, nazwisko
 I świeże kształty dla siebie przybiera.

Zmarłych pokoleń idealna sfera
 W żywej ludzkości wieczne ma siedlisko,
 A grób proroka, mędrca, bohatera
 Jasnych żywotów staje się kołyską.

Zawsze z tej samej życiodajnej strugi
 Czerpiemy napój, co pragnienie gasi;
 Żywi nas zasób pracy plemion długiej,

Ich miłość, sława, istnienie nam krasi;
 A z naszych czynów i z naszej zasługi
 Korzystać będą znów następcy nasi.

Nad głębiami, 5 grudzień 1888

Maria Konopnicka (1842-1910)**Contra spem spero**

Przeciw nadziei, co stoi na chmurze
 Łez, prędkim wichrom rzuciwszy kotwicę,
 I obrócony wzrok trzyma na burze
 I nawałnice,
 W niezgasłe gwiazdy ufam wśród zawiei
 Przeciw nadziei.

Tak pieśniarz ślepy, gdy noc go otoczy,
 Choć wie, że rankiem nie wszędzie mu słońce,
 Podnosi w niebo obłąkane oczy
 I dłonie drżące
 I mroki pije żrenicą zagasłą,
 Wierząc w dnia hasło.

Wiem, odleciały te ptaki daleko,
 Co nam na skrzydłach niosły chwały zorze,
 I z rzek już naszych te wody nie cieką,
 Które szły w morze...
 I syn się karmi kłosami gorzkimi
 Z ojców swych ziemi.

Sam Bóg zagasił nad nami pochodnię
 I na mogiły strząsnął jej popioły.
 Idziem, jak idą bezdomne przechodnie.
 Z zwiądłymi czoły,
 A stopy nasze zasypuje ślady
 Wicher zagłady...

Wiem, niech mi smętne echo nie powtarza
 Tego, co wstydem pali i co boli,
 Bom ja też rodem z wielkiego cmentarza
 I z krwawej roli...
 I ja też lecę jak ptak obłąkany
 I wichrem gnany.

Przecież o zmierzchy skrzydłami bijąca
 I piekiel naszych ogarniona sferą,
 Oczyma szukam dnia blasków i słońca
 Contra spem — spero...
 I w mogił głębi czuję życia dreszcze,
 I ufam jeszcze...

Przeciw nadziei i przeciw pewności
 Wystygłych duchów i śmierci wróżbitów
 Wierzę w wskrzeszenie popiołów i kości,
 W jutrznię błękitów...
 I w gwiazdę ludów wierzę wśród zawiei,
 Przeciw nadziei!

Na fujarce**II**

A czemuż wy, chłodne rosy,
 Padacie,
 Gdym ja nagi, gdym ja bosy,
 Głód w chacie?...
 Czy nie dosyć, że człek płacze
 Na ziemi?
 Co ta nocka sypie łzami
 Srebrnemi?

Oj, żebym ja poszedł ino
 Przez pole
 I policzył łzy, co płyną
 Na rolę...
 Strach by było z tego siewu
 Żać żniwo,
 Bo by snopy były krwawe
 Na dziwo!

Przyjdzie słońko na niebiosy
 Wschodzące
 I wypije bujne rosy
 Na łące...
 Ale żeby wyschło naszych
 Łez morze,
 Chyba cały świat zapalisz,
 Mój Boże!